

X. MIECZYŚŁAW ŻYWCZYŃSKI

RABACJA GALICYJSKA Z 1846 R. W POLITYCE I OPINII EUROPEJSKIEJ

W styczniu 1846 r. delegaci rewolucyjnych komitetów narodowych poznańskiego i krakowskiego na zjeździe w Krakowie powołali rząd narodowy, złożony z Karola Libelta, Ludwika Gorzkowskiego, Jana Tyssowskiego, Jana Alcyaty i Wiktora Heltmana i polecili Libeltowi napisanie manifestu, ogłaszającego powstanie¹⁾. To ostatnie wyznaczyli na dzień 21 lutego, tzn. na ostatnią sobotę karnawału, wiedzieli bowiem, że tego dnia cała generalicja autriacka ma być na balu u gubernatora Galicji, arcyks. Ferdynanda we Lwowie.

Ze względu na sytuację europejską moment powstania nie był wybrany szczęśliwie, nie liczono się wcale z istniejącym stanem rzeczy. Zwłaszcza w Królestwie Polskim nie było

¹⁾ Do całości ważniejsze prace L. Chodźko, *Les massacres de Galicie en 1846*, Paryż 1861; B. Limanowski, *Historia ruchu rewolucyjnego w Polsce w 1846 r.*, Kr. 1913; J. Loserth, *Zur vormärzlichen Politik Oesterreichs*, *Preussische Jahrbücher* 117 (1903); B. Łoziński, *Szkice z historii Galicji w XIX w.*, W. 1913; M. Sala, *Geschichte des polnischen Aufstandes im Jahre 1846*, Wiedeń 1867; H. Schlitter, *Aus Oesterreichs Vormärz*, Zürich 1920; L. Starost, *Zur Geschichte der polnischen Bestrebungen im Anfange des Jahres, 1846*, Berlin 1852; M. Szarota, *Die letzten Tage der Republik Krakau*, Wrocław 1911; M. Tyrowicz, *Jan Tyssowski - dyktator krakowski r. 1846*, W. 1930 (tu dobrze zebrana literatura polska); M. Bersano-Begey, *La caduta della Repubblica di Cracovia nei carteggi diplomatici dei ministri sardi*, Turyn 1933 (odb. z 26 t. II, *Risorgimento Italiano*); W. Knapowska, *La politique de Metternich avant l'annexion de la République de Cracovie*, w zbior. *La Pologne au 7-me congres hist. t. II* (Lwów 1933) i odb.

mowy o żadnej poważnej przygotowawczej robocie spiskowej²⁾). Panował tu stan wojenny, po odkryciu spisku Sciegiennego w r. 1844 jeszcze bardziej zaostrzony. Rewolucjoniści polscy nie wiedzieli, że namiestnik Królestwa, ks. Iwan Paskiewicz czeka po prostu na wszelkie rozruchy, pragnie ich i najdrobniejsze nawet wypadki, mające pozór oporu przeciwko władzom rosyjskim, rozdmuchuje w raportach do cara do ogromnych rozmiarów. Dla Paskiewicza te rzeczy są pożądane, potrzebne, nawet konieczne, bo w ten sposób może carowi uzasadnić potrzebę swej władzy dyktatorskiej w Królestwie, może wytłumaczyć, że jest w Królestwie niezbędny, niezastąpiony. Romantycy polscy zdawali się nie liczyć i z tym, że w razie wybuchu powstania w Krakowie pierwsi mogą doń wkroczyć Rosjanie, wobec czego obojętne było czy wszyscy generałowie tańczą na balu we Lwowie.

Co dziwniejsza, zlekceważono także Prusy, choć te zupełnie wyraźnie zdradzały swoje zaniepokojenie knowaniami podziemnymi w swych polskich prowincjach. Wszak pod koniec r. 1845 policja pruska dokonała masowych aresztowań w Wielkopolsce, a rząd pruski ze zdumieniem stwierdził, że spisek sięgnął nawet na rzekomo lojalne Pomorze. W Poznaniu stale kogoś aresztowano i lada moment mógł wpaść w ręce policji cały komitet poznański a nawet sam wódz naczelny przyszłego powstania, Mierosławski. To ostatnie istotnie nastąpiło w d. 12 lutego.

Czy liczone może na pomoc wyniesionego na tron przez rewolucję Ludwika Filipa? Czy sądzono, że w razie wybuchu powstania podniesie się przeciw Austrii, Rosji i Prusom pomocny oręż francuski? Jeśli tak, to zawiniło tu ciężko emigracyjne Towarzystwo Demokratyczne Polskie, patronujące powstaniu, bo jego członkowie musieli się orientować w stosunkach politycznych francuskich. Rząd marszałka Soult'a (1840-18.IX.1847), w którym tekę ministra spraw zagranicz-

²⁾ A. Minkowska, Organizacja spiskowa 1848 r. w Królestwie Polskiem, W. 1923.

nych i właściwe kierownictwo miał Guizot, zbliżał się coraz bardziej do państw wschodnich. Wprawdzie w r. 1843 Francja zawarła z Anglią *entente cordiale*, ale związek ten nie wytrzymał nawet próby trzyletniej. Sprawa Marokka i wyspy Tahiti, skąd Francuzi wypędzili agenta angielskiego, Pritcharda, szerzenie się wpływów francuskich w Grecji — wszystko to sprawiło, że *entente* stawała się coraz mniej serdeczna, zresztą i w społeczeństwie francuskim nie była specjalnie popularna, tym bardziej w angielskim. Wizyta cara Mikołaja I w Londynie w r. 1844 zdawała się świadczyć o dobrych stosunkach angielsko-rosyjskich. W tych warunkach silniejsze wystąpienie osamotnionej Francji przeciwko państwom wschodnim musiało być wykluczone. Zresztą Guizot akcentował coraz wyraźniej konserwatywny charakter swej polityki. Kanclerz austriacki i francuski minister spraw zagranicznych szli coraz częściej razem we wszystkich niemal sprawach europejskich, zarówno w odniesieniu do Polaków, jak i Włochów czy Szwajcarów, a jeśli czasem tworzono pozory zwalczania się to tylko ze względu na opinię publiczną, francuską przede wszystkim.

Najmniej jednak przywódcy polskiego ruchu insurekcyjnego orientowali się bodaj w polityce austriackiej. Nie wiedzieli zupełnie, że dążąc do wywołania powstania w Krakowie, szli zarazem po linii gorących pragnień Metternicha, że spełniali to, czego sobie rząd austriacki właśnie najbardziej życzył. Można by niemal powiedzieć, że całe to powstanie krakowskie 1846 r. było prowokacją austriacką, choć oczywista brak na to wszelkich dowodów i choć wykluczone jest całkowicie, by Gorzkowski czy Tyssowski czerpali do swych poczynań zachętę od władz austriackich.

Austrii chodziło o sprawę Krakowa. „Wolne, niepodległe i ściśle neutralne” — jak mówił traktat wiedeński — miasto Kraków powstało do bytu quasi-państwowego w dn. 3 maja 1815 r. tylko dlatego, że nie wiedziano, co z nim zrobić, że było kością niezgody między Austrią i Rosją. Aleksander I chciał je mieć w Królestwie Polskim, ale posiadaniu dwóch

stolic dawnej Polski przez cara przeciwne były Prusy i Austria. Metternich obawiał się promieniowania złączonego z Królestwem Krakowa na sąsiednią, austriacką Galicję. Później, po r. 1831 Mikołaj I chętnie by go odstąpił Austrii, ale wtedy w obronie Krakowa stanęły dość mocno Prusy, pewne poparcia Francji i Anglii. Rząd pruski bronił wolnego miasta z dwóch przede wszystkim powodów: politycznego i ekonomicznego. Oto dzięki Krakowowi można było przysparzać kłopotów niemiłemu sąsiadowi austriackiemu a nawet rosyjskiemu. Wszak w pozornie, co prawda, wolnej stolicy mogła się gromadzić irredenta polska, można było knuć spiski i stwarzać zarzewie myśli rewolucyjnej, promieniującej przede wszystkim na najbliższą, sąsiednią Galicję. Dlatego też nic dziwnego, że wszyscy niemal spiskowcy polscy przyjeżdżali do Krakowa przez Prusy i do Prus się w razie niebezpieczeństwa chronili.

Ale broniąc Krakowa polityka berlińska kierowała się i innym jeszcze powodem, znacznie od tamtego ważniejszym. Oto przez Kraków szedł cały przemysł pruski do Austrii. Prawda, że było i odwrotnie, że jedwab mediolański obniżał ceny jedwabiu na rynku wrocławskim, podnosili z tego powodu swe larum ślązacy, ale to było mniej ważne. Ważniejsze było to, że Kraków stał się, jak mówi historyk niemiecki, centralą przemytu, *Zentrale des Schmuggels* dla pruskich towarów do Polski rosyjskiej i austriackiej³⁾. Nic tedy dziwnego, że wolne miasto stało się solą w oku dla rządu austriackiego. Przeznaczona przez władze centralne wiedeńskie na rynek zbytu dla towarów austriackich Galicja była zasypywana tańszymi produktami ze Śląska, była w dodatku minowana działalnością polskich rewolucjonistów, którzy sobie centralę również w Krakowie założyli. Z tych dwóch powodów Metternich chciałby zlikwidować wolne miasto nieod-

³⁾ V. Valentin, *Geschichte der deutschen Revolution von 1848-49*, t. I (Berlin 1930), 8. Por. też. H. Wendt, *Schlesien und der Orient* (Wrocław 1916) 198 nn. i J. Feldman, *Sprawa polska w roku 1848* (Kraków 1933) 79.

wołałnie. Na drodze pokojowej, na drodze wzajemnego porozumienia było to zgoła niemożliwe ze względu na stanowisko Anglii i Francji, które były także gwarantkami traktatu wiedeńskiego, nierealne było i wówczas, gdyby chciano zignorować protesty angielskie, ewentualnych francuskich nie brano na serio, bo na inkorporację Krakowa do Austrii nie zgadzały się Prusy. Wyjście było tylko jedno: urządzenie w Krakowie powstania. To by dało Austrii ważny pretekst, to by dało jej silniejsze poparcie Rosji, to by zamknęło usta protestującym Prusakom. Toteż Austria pragnie takiej rewolty w Krakowie, prowokuje ją niemal, zwłaszcza od tajnej konwencji berlińskiej z 14.X.1835 r., która zdecydowała, że jedynym środkiem, aby ustały „nieporządki” w Krakowie jest jego wcielenie do Austrii. Dlatego to nie pozwolono wyjść z wolnego miasta rzeszy emigrantów, którzy tu znaleźli schronienie, dlatego utrzymywano tu mnóstwo agentów - prowokatorów, którzy do awantur podzegli. Gdy jeden z nich, Berens Pawłowski, zresztą podobno szpieg rosyjski, został 6.I.1836 r. zamordowany, zaraz w lutym zajęli miasto Austriacy. Ale zabicie jednego człowieka to był powód zbyt mały, zgoła niewystarczający. Wobec głośnego protestu Anglii i cichego ale stanowczego oporu Prus trzeba było ustąpić i czekać na lepszą okazję. Nie nadarzała się długo, wreszcie miała przyjść w r. 1846.

Metternich wiedział o gotującym się powstaniu w Krakowie, wiedział i o tym, że może się ono rozlać po Galicji. Już w grudniu 1845 r. mówił o tym do nuncjusza papieskiego w Wiedniu, pisał o tym w przeddzień wybuchu do przedstawicieli austriackich za granicą⁴⁾. Pierwsze ostrzeżenia przysłała podobno usłużna policja francuska. Nawet zwykłym śmiertelnikom nie były tajne przygotowania powstańcze. Ambroży Grabowski pisze w swych wspomnieniach, że już na rok przed wybuchem powszechnie o tym mówiono i że rzecz ta nie była

⁴⁾ Nuncjusz wied. Viale-Prela do kard. sekr. stanu, Lambruschiniego 27. XII 1845 (Tajne arch. watyk.); Metternich do ambas. austr. w Rzymie, Lützowa 15.II.1846 (Wied. Staats-archiv.).

tajna ani rządzonym ani rządzącym. A jednak rzecz znamienna: nie wzmocniono sił zbrojnych w Galicji, nie przystąpiono nawet do aresztowań w Krakowie. Obawiano się niewątpliwie spłoszyć spiskowców, lękano się, by powstania nie odłożyli. Kraków zajmuje wprawdzie 18 lutego na prośbę senatu wolnego miasta generał Ludwik Collin, ale po paru strzałach ulicznych w dn. 21 lutego wycofuje się nazajutrz pośpiesznie i nieoczekiwanie, choć wydawało by się, że mógł z Wawelu panować nad miastem. Było to niezrozumiałe dla współczesnych, historyk wyjaśnia to tchórzostwem generała⁵⁾). Podobnie jednak zachowuje się w Tarnowie gen. Albert Csolich, który nie chce wysłać ani jednego oddziału do wsi okolicznych, choć tam już odbywają się rzezie. I to również tłumaczy się strachem i niedołęstwem generała⁶⁾). Być może, iż tak było istotnie, ale faktem, zdaje się, jest także, że obydwaj generałowie nie otrzymali wcale odpowiednich instrukcji, co najpoważniejszy historyk rabacji tłumaczy fatalizmem i „niepojętym optymistycznym zaślepieniem”⁷⁾). Nie sposób się na to zgodzić, był to niewątpliwie optymizm, ale ani niepojęty ani też bynajmniej zaślepiiony. Wiceprezydent gubernialny baron Krieg nie darmo mówił na sejmie stanowym jesienią 1845 r., że choćby miało przyjść do jakiegoś rozruchu, to skończy się on po paru dniach, a potem będzie kilkadziesiąt lat zupełnego spokoju⁸⁾). To nie było powiedziane bezmyślnie, to było niewątpliwie przekonanie władz centralnych wiedeńskich. Zdawały one sobie sprawę, że ewentualne powstanie nie będzie groźne, bo załame się o opór chłopów, bo chłopci są wierni rządowi. Metternicha niepokoiło tylko stanowisko duchowieństwa katolickiego i skarżył się w Rzymie, że księża chcą zbuntować wiernych Austrii chłopów⁹⁾). Pogląd więc, że Austria,

⁵⁾ A. Lewak w zbior. Polska, jej dzieje i kultura t. III (W. 1931)

⁶⁾ B. Łoziński j.w., 210-11.

⁷⁾ id., 211.

⁸⁾ id. 211.

⁹⁾ Dep. do Lützowa 15.II.j.w. i do amb. austr. w Paryżu, Apponyiego. 20, II.

wiedząc o szykującym się powstaniu, nie zapobiegała mu tylko przez niedołęstwo, musi stanowczo upaść.

Romantycy 1846 r. nie liczyli jednak na państwa, spodziewali się bodaj konflagracji ogólnej, powstania ludów w Polsce, we Włoszech i Niemczech, to było ich dawne rojenie, to była teraz świeża ogólna nadzieja. Źródłem jej warto by było poświęcić specjalne badanie, warto by rozpatrzyć uparte twierdzenie Metternicha, że powstanie galicyjskie miało związać siły wojskowe austriackie, a wtedy podniosłyby się Włochy¹⁰⁾. Kto wie, czy rewolucjoniści polscy nie mieli także kontaktów ze współczesnym ruchem komunistycznym niemieckim, wszak właśnie w r. 1846 policja pruska odkryła spisek komunistyczny w Berlinie, a liczne w związku z tym aresztowania miały miejsce w Królewcu i Wrocławiu¹¹⁾. Autorzy słynnego manifestu komunistycznego z r. 1848 wyraźnie mówią, że komuniści popierają partię, która wywołała powstanie krakowskie^{11a)}. To wszystko nie jest wykluczone, to wszystko po bliższym zbadaniu, o ile takie badanie będzie w ogóle możliwe, okaże się może prawdopodobne, pewne jest za to, że rewolucjoniści polscy liczyli na chłopów. Myśleli, że oczarują ich hasłami sprawiedliwości społecznej, proklamacjami chcieli odrobić parę wieków historii. Rzeczywistość przebudziła ich mocno i boleśnie. Powstanie załamało się szybko wskutek oporu mas ludowych, zakończyło się tragedią bratobójczą. Zaczęła się od rzezi pod Tarnowem w nocy z 19 na 20 luty, kończyć się miała mordowaniem nie tylko podejrzanych o spiskowanie, ale nawet ludzi niewinnych, nawet tych, którzy chłopom szczerymi byli przyjaciółmi. Tego się nie spodziewano, to był cios dla całej demokracji polskiej. Przykłady odmiennego zachowania się ludu jak np. powstanie chochołowskie, później, dla pociechy bodaj, skwapliwie pod-

¹⁰⁾ Metternich do Lützowa 7.III.1846, 15. III. i 12.VII; do Buola w Turynie 29.V; do Thoma w Paryżu 25. VIII, Nr 3; Kard. Lambruschini do nuncjusza w Paryżu, Fornariego 17. IV.

¹¹⁾ V. Valentin j. w. I, 282.

^{11a)} Manifest der Kommunistischen Partei, Londyn 1848, str. 23.

noszone¹²⁾, nie mogły zatrzeć ogólnego wrażenia. To ostatnie zaś było fatalne, było straszne. Uczucie, które dyktowało *Chorał* Kornela Ujejskiego, przeżywali wówczas i potem wszyscy bodaj uświadomieni Polacy.

Koła rewolucyjne polskie, a nawet umiarkowane i konserwatywne zorientowały się od razu, że chłopów podburzali do oporu powstaniu, podżegnywali do napadania na powstańców urzędnicy austriaccy. Stwierdzenie tego było ważne, było potrzebne dla własnej samowiedzy narodowej, było nawet konieczne dla wytłumaczenia, dlaczego chłop stał się bratobójcą, dlaczego zlekceważył i podeptał radykalne przecież i demokratyczne odezwy powstańcze. Pomieszano przy tym dwie rzeczy i uznano winę biurokracji austriackiej nie tylko w tym, że podżegnywała do rzezi, ale i w tym, że chłopci byli w ogóle obojętni powstaniu. To ostatnie było nieporozumieniem, było co więcej grubą niezajomością ciemnego i biednego chłopca galicyjskiego. Tę samą przykrą ignorancję wykazał i sprawcy powstania styczniowego w 17 lat później. Natomiast prawdą jest, że część biurokracji austriackiej w Galicji forytowała rabację. Badania zwłaszcza Bronisława Łozińskiego wykazały to ponad wszelką wątpliwość¹³⁾, choć udziału w tej sprawie biurokracji wyższej a zwłaszcza samego rządu dotąd w sposób przekonywający nie stwierdzono.

Skargi polskie mogły obudzić współczucie w Europie, mogły wywołać wrażenie, nawet wielkie wrażenie, ale od razu było ono zmniejszane, osłabiane, czasem wprost rozpraszane przez puszczoną zaraz w ruch propagandę wiedeńską,

¹²⁾ B. E. Radziakowski, Powstanie chochołowskie w roku 1846, Lwów 1904; T. E. Modelski, streszczenie referatu w Kwart. Histor., 33 (1909), 222—23.

¹³⁾ W szeregu rozpraw, które po jego śmierci zebrał i wydał ponownie syn Władysław Łoziński pt. Szkice z historii Galicji oraz w licznych recenzjach, których spis w tejże książce. Poza tym do sporu o udział w biurokracji w zachęcaniu do rabacji ob. A. Springer, Geschichte Oesterreichs, t. I, Lipsk 1863; M. v. Sala j. w., K. Ostaszewski-Barański, Krwawy rok, Złoczów 1896; J. Loserth, j. w.; F. Strobl von Ravelsberg, Metternich und seine Zeit, t. I, Wiedeń 1906; M. Szarota j. w., H. Schlitter j. w.; M. Tyrowicz j. w.

przez kanclerza Austrii, Metternicha. Nie był on właściwie za sprawy wewnętrzne państwa bezpośrednio odpowiedzialny. Rządziła nim od r. 1835 konferencja, złożona z Metternicha i Kolowrata oraz arcyksięcia Ludwika¹⁴⁾. Pierwszego domeną była polityka zagraniczna, wewnętrzną kierował głównie *Staats- und Konferenzminister* Kolowrat. W teorii godził ich obydwóch tępy, uparty i wsteczny arcyksiążę Ludwik, w praktyce toczyli ze sobą ustawiczną i zaciętą walkę. „Proszę mi wierzyć — mówił Kolowrat do barona Kübecka — że ten kto musi służyć dłużej w bezpośrednim towarzystwie cesarza, ten musi stać się albo filozofem albo intrygantem albo bydlęciem”. Baron Kolowrat był wszystkim po trochu, ale podobnie było z Metternichem. To były następstwa dawnego, austriackiego systemu, który — rzecz jasna — nie mógł się zmienić za czasów anormalnego Habsburga Ferdynanda, jak nie wiele się zmieni i za normalnego, choć podobność wątpliwego, Habsburga, Franciszka Józefa. I choć Kolowrat był z Metternichem w niezgodzie, to jednak polityka wewnętrzna odpowiadała zagranicznej, przyłączenie Krakowa było celem ogólnopaństwowym. Toteż obronę biurokracji austriackiej z Galicji Metternich podjął gorąco i szczerze, wytworzył zaraz wspaniałą teorię, przedstawiającą rządy austriackie w Galicji w świetle jak najlepszym. Głosił tedy, że powstanie miało charakter komunistyczny, że chciało rozpalić rewolucję w całej Europie. Załamało się o przywiązany do cesarza lud wiejski, który zresztą został do walki sprowokowany przez samych powstańców. Zaczęło się od Tarnowa, gdzie buntownicy chcieli pociągnąć chłopów do rebelii. Chłopi, rzecz prosta, odmówili, ale za to paru ich zabito. Rozjątżrzeni wskutek tego zaczęli walkę z powstańcami. Gdzie indziej nie było tak skrajnie, wszędzie zresztą władze lokalne, nie mając dość wojska pod ręką, odpowiadały przedstawicielom gmin, pobudzanych do buntu, by te, unikając aktów gwałtu, odmawiały temu, co nie było zgodne z ich

¹⁴⁾ O poniższym najobszerniej H. S r b i k, Metternich - Der Staatsmann und der Mensch, t. 2. Monachium 1925, str. 1 nn.

uczuciami i obowiązkami jako wiernych poddanych. Jakoż gminy przyprawdzały schwytanych konspiratorów, rannych i umarłych odstawiały władzom na wozach¹⁵). Ale jakby w obawie, by ktoś nie przypuścił możliwości samosądów chłopskich, zaraz w swym pierwszym szczegółowym opisie wypadków kanclerz dodawał, że już 19 lutego rozesłano wszędzie wojsko, by lud wiejski nie wywierał na buntownikach swej zemsty, co jednak nie było potrzebne, bo gminy wydawały ich wszędzie nienaruszonych¹⁶). Były w tej wersji dwa zdania niezręczne, dwie mimowolne niedyskrecje, które kanclerz za raportami z Galicji powtórzył. Dziwne mianowicie, że nie przyszła mu wątpliwość dlaczego zabitych powstańców nie chowano na miejscu, dziwne również dlaczego już 19 lutego władze galicyjskie wiedziały o możliwości wywierania zemsty na powstańcach, choć zaczęło się ono dopiero 19-go w nocy. Ale przejęty myślą główną Metternich nie zwracał uwagi na szczegóły, tak jak nie zwrócili jej na to współcześni, jak zbagatelizowali historycy. A myśl główna kanclerza była ta, że lud galicyjski nie chce polskich rządów, że jest przywiązany do monarchii, że chłopci objęli funkcje policyjne na drogach, zatrzymują podejrzanych i „nie robiąc im krzywdy” prowadzą do władzy. Na początku marca kanclerz uznał za stosowne szerzyć wiadomość, że chłopci jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej (*comme par magie*) spokojnie wrócili do zwykłej pracy¹⁷), nie popełniają nieporządków, nie rabują, a rabusiów wydają starostom. Trudno powiedzieć, czy Metternich wierzył w to, co mówił i pisał, w każdym razie zaręczał posłowi austriackiemu w Paryżu: „Praca moja będzie dla pana nowym dowodem mojego zupełnego braku wszelkich

¹⁵) Tak w streszczeniu rzecz przedstawiają wszystkie depesze Metternicha do posłów austriackich za granicą, tak informował dyplomatów, tak rzecz ujmował *Der österreichische Beobachter*.

¹⁶) Mett. do Apponyiego 25. II 1846, *Österreichischer Beobachter* 22, 24 i 25 lutego 1846 r.

¹⁷) Mett. do Apponyiego 26. II, 6. III, 7. III. (minuta ręką Metternicha oraz zwykła, dyktowana); Mett. do Lützowa 1. III 1846.

złudzeń i mojego kultu dla prawdy¹⁸⁾. Z tego wszystkiego wywodził się w teorii kanclerza wniosek logiczny, dla austriackiej racji stanu zasadniczy. Oto instytucje państwowe w Galicji okazały się lepsze i mocniejsze niż sądzono, postawa chłopów, którzy z przywiązania do ojcowskiego rządu austriackiego sami stłumili powstanie, to fakt rzadki, to fakt, jak się później kanclerz poprawił, bez precedensu w historii. Cała ta teoria była niewątpliwie zręczna i przekonywająca, choć nie była ścisła nawet w podkreśleniu owego braku precedensu dla postawy chłopów galicyjskich. Wszak, gdy w czerwcu 1844 r. bracia Bandiera z grupą spiskowców włoskich wylądowali w Kalabrii, by wywołać powstanie w królestwie neapolitańskim, to spotkali się z głuchą obojętnością chłopów. Mał tego, pod San Giovanni in Fiore rzucił się na nich tłum chłopów wraz z nieliczną garstką żołnierzy i z okrzykami: „na śmierć, niech żyje nasz król, niech żyje Ferdynand” — zabijał, ranił i brał do niewoli romantyków włoskich. W kołach rewolucyjnych ubolewano wówczas nad ciemnotą chłopów i piętnowano biurokrację Ferdynanda II, w kołach konserwatywnych podziwiano sprawiedliwe oburzenie ludu i jego do monarchii przywiązanie.

Kto wie, czy tak nie byłoby i teraz, gdyby słabszej niż austriacka opinii polskiej nie przyszedł w pomoc sprzymierzeniec zgoła nieoczekiwany a potężny, nieproszony przy tym a jednak w sprawie rozgłosu rabacji decydujący.

Zaplątany w spisek poznański przeciwko rządowi pruskiemu właściciel Kórnik hr. Tytus Działyński uciekł do Galicji akurat na czas w niej najgorętszy, jak gdyby w myśl powiedzenia: z deszczu pod rynnę. Rabacja przeraziła go, wolał już wrócić do Prus. Po powrocie nie krył się z tym, co widział w Galicji. Opowiadał o rabacji szeroko, podkreślił też winę biurokracji austriackiej, mówił o tym, że urzędnicy austriaccy wypłacali chłopom specjalne premie za schwytanych powstańców, przy czym za zabitych płacono podwójnie. Prusacy w lot

¹⁸⁾ W liście do Apponyiego 7. III. 1846 r.

się zorientowali, że to wieść ważna, arcydoniosła, niemal na wagę złota, dlatego też natychmiast i skwapliwie ogłosiła ją urzędowa pruska *Staatszeitung*, powtórzyły zaraz inne pruskie, wkrótce zaczęły to powtarzać i gazety niemieckie, nawet przekupna, ofiarująca się zawsze więcej dającemu a rozchodząca się po całej Europie augsburska *Allegemeine Zeitung*. Prusacy rozszerzali wersję o krwawych premiach również i ustnie. Kiedy poseł francuski w Berlinie de Dalmatie wyraził co do nich wątpliwości, sam minister spraw zagranicznych gen. Canitz und Dallwitz zapewnił go, że to prawda, a opowiadał o tym z uczuciem przerażenia¹⁹⁾.

Dlaczego Prusacy tak ochoczo tę wiadomość przyjęli i rozszerzali, czy chodziło o argument na obronę Krakowa, czy o bezinteresowną miłość prawdy, boć przecie nie o sympatię do Polaków? Los wolnego miasta już był właściwie przypieczętowany, nic mu już pomóc nie mogło, choć rząd pruski będzie się jeszcze acz słabo przy tej sprawie później nieco upierać, miłość prawdy odgrywała tu rolę podrzędną, jeśli nie żadną w ogóle, decydujące były inne zgoła okoliczności. Oto kompromitującą Austrię opowieść szerzyli liberałowie niemieccy, bo dostrzegli w niej własny, wysoce korzystny interes. Metternich był przecie znieawidzony przez liberałów niemieckich, widziano w nim głównego przeciwnika zjednoczenia Niemiec i wszelkich w nich reform liberalnych, toteż skwapliwie kolportowano zohydzającą go wysoce wiadomość.

Ale rząd pruski miał swoje specjalne z monarchią habsburską porachunki. Prusy niechętnie patrzyły na zwierzchnictwo Austrii w Rzeszy niemieckiej, choć w stosunku do nich miało ono właściwie tylko charakter formalny, nie brak też im było chęci objęcia przez siebie tego przewodnictwa. Wiedział o tym Metternich i z każdej dotąd korzystał okazji, by kompromitować Prusy w opinii niemieckiej, by im na każdym kroku przysparzać trudności. Tak było np. w głośnym

¹⁹⁾ Apponyi do Metternicha 13. III. 1846 r. Nr 15 A.-C. Por. też J. Feldman j. w., 80 nn.

zatargu o małżeństwa mieszane w latach 1837 i 1838, w sprawie uwięzienia arcybiskupa kolońskiego, Droste - Vischeringa. Rząd austriacki formalnie popychał Kurię rzymską do ostrych wystąpień, pragnąc antykatolickiej reakcji Prus, bo to zrażało do nich państwa południowo - niemieckie, zntechęcało nadto katolickich poddanych pruskich z Nadrenii i Westfalii. Rząd pruski wiedział o tym, jak również wiedział i to, że po r. 1840, po wstąpieniu na tron Fryderyka Wilhelma IV każde jego pozornie nawet liberalne posunięcie rząd austriacki skwapliwie denuncjował w Petersburgu, co było o tyle dla Prus niemiłe, że czuły one swoją od Mikołaja I zależność, że były niemal pod jego moralną kuratelą.

I oto przyszła możność częściowego, co prawda, odwetu. A nie tylko odwetu. Czyż mogła być lepsza okazja wykazania opinii niemieckiej, jakimi to metodami posługuje się rząd austriacki, czy istniała doskonalsza możliwość zozydzenia Metternicha naraz w oczach liberałów i katolików, a zarazem i wobec tak wiele wówczas znaczących obszarników niemieckich?

Kanclerz wiedeński zdenerwował się ogromnie. Z jego rozkazu poseł austriacki w Berlinie natarł ostro na Canitza. Usłyszał w odpowiedzi dobroduszne, niemal naiwne oświadczenie, że wynagradzania chłopów nie uważa za kompromitujące Austrię. Minister pruski dodawał, że sam nie wahałby się przed użyciem tego środka, owszem, nawet by się chwalił z tego powodu. Ta naiwność była niewątpliwie udana, ta dobroduszność Canitza była pozorna, co innego przecie mówił, jak podniesiono wyżej, do posła francuskiego w Berlinie, ale właśnie dlatego do wściekłości doprowadzała Metternicha. Próżno jednak poseł austriacki tłumaczył Canitzowi, że nie chodzi o to czy się chwalić, czy nie z powodu owych nagród pieniężnych, ale tylko o sam fakt historyczny, o to czy były w ogóle dawane, co jednak jest fałszem zupełnym. Trzeba było pchnąć do Berlina najzdolniejszego wówczas dyplomate austriackiego Ficquelmonta, trzeba było ostro natrzeć na rząd pruski, by wreszcie powściągnął swą prasę, by wreszcie zanie-

chała swej ostrej, antyaustriackiej propagandy. Równocześnie z tym tłumaczono wszędzie, że gazety pruskie szerzą „ohydną kalumnię” na własną rękę, że to nie jest wyraz przekonania rządu pruskiego²⁰⁾, że, co więcej, Berlin jest teraz mocno zaambarasowany, że zdaje sobie sprawę z tego, ile zła narobił, ale nie wie, jak wyjść z całej tej sprawy. „Wiele jeszcze innych kłopotów czeka rząd pruski” — odgrażał się mściwie Metternich w jednym ze swych listów poufnych²¹⁾.

Interwencja w Berlinie pomogła, prasa pruska przestała pisać o krwawych premiach²²⁾, ale wieść została i rozchodziła się coraz mocniej i dalej. A miała ona znaczenie zasadnicze, istotne. Obalała bowiem zupełnie urzędowe wyjaśnienie wiedeńskie, że chłopci rzucili się na powstańców z przywiązania do ojcowskich rządów cesarskich, utrzymywała natomiast przekonanie, że robili to za pieniądze, że wyzyskano ich ciemnotę, że zagrano w sposób przewrotny na ich najniższych instynktach. Głosili to Polacy od początku, ale teraz poparł głos ich świadek postronny, o życzliwość dla Polaków nie posądzany, a przeto, jak uważano, decydujący. Gdy we francuskiej izbie parów zwolennicy rządu próbowali kwestionować fakt owych krwawych premii, Montalembert odpowiedział im 2 lipca, że sam w to również początkowo nie wierzył, ale przekonało go m.i. prawie jednomyślne zdanie prasy niemieckiej²³⁾. Tak sądzili i inni.

Nic dziwnego, że teraz w swej drugiej, wzmocnionej fazie wieść o krwawych premiach wywoływała najwyższe dla Polaków współczucie, najgłębszą dla rządu austriackiego niechęć, często nienawiść. Nie będziemy wszystkich jej tu przejawów wyliczać, wskażemy je ogólnie, przykładowo. Przede wszystkim wywołała ona przestraszenie w samej Austrii. Ziemia- nie dolnej i górnej Austrii, a zwłaszcza w Czechach i w Krai-

²⁰⁾ Mett. do Thoma w Paryżu 11.IV.1846, Nr 2.

²¹⁾ Mett. do Lützowa 22. III. 1846; list.

²²⁾ M. L a u b e r t, Metternich und die Kritik der deutschen Presse an der Revolution in Krakau und Galizien 1846, Hist. Vierteljahrschrift 17 (1914-15).

²³⁾ Le Moniteur Universel z 3. VII. 1846, Nr 184.

nie, nade wszystko zaś węgierscy byli przerażeni możliwością powtórzenia się u nich tego samego, w spokojne rozejście się chłopów galicyjskich nikt, i słusznie, nie wierzył, a w ten sposób kanclerz wiedeński tracił poparcie jedyne go czynnika, który mu jeszcze pozostał, tj. bogatej szlachty. Stawał się w Austrii człowiekiem zgoła osamotnionym, powszechnie już teraz znenawidzonym.

Rabacja zaniepokoiła i rząd rosyjski. Paskiewicz nie wierzył w teorię Metternicha o zachowaniu się chłopów galicyjskich, wiedział dokładnie o rzeziach, co więcej, odpowiedzialnością za nie obciążał nie tylko niższą biurokrację. Ale ze strachu, ukazem z czerwca 1846 r. poprawiono dołę chłopów w Królestwie, zniesiono tzw. darmochoy i prawo wypędzania chłopów, pozwolono włościanom przenosić się z miejsca na miejsce, zażądano od wszystkich majątków tabel prestacyjnych²⁴). Za to bardziej jeszcze, niż dotąd, Austria stała się w Rosji niepopularna.

Nie lepiej było w całej niemal Europie Zachodniej. W Niemczech uwierzono w owe krwawe premie ogólnie, po latach jeszcze będzie dawał temu wyraz żelazny kanclerz w swych „myślach i wspomnieniach”²⁵), powtórzy to poczytny inspirator szowinizmu niemieckiego, Henryk Treitschke²⁶), choć nowsza historiografia niemiecka będzie w tym widzieć legendę. Z przekonaniem będzie o tym mówił w Londynie

²⁴) Szczerbatow, Gienierał - fieldmarszał Kniaź Paskiewicz, jego żizń i diejatielnost', t. V, Petersburg 1904.

²⁵) Bismarck, Gedanken und Erinnerungen, t. II, w wyd. z r. 1928, str. 519.

²⁶) H. Treitschke, Deutsche Geschichte im 19 Jahrhundert, t. V, (Łąpsk 1894), 545 (w wyd. z r. 1927, t. V, 534), mówi o Breinlu, choć dodaje, że dwór wiedeński nie wydał rozkazów w sprawie krwawych premii, H. Sybel, Die Begründung des Deutschen Reiches durch Wilhelm I, t. I, (Meersburg 1930, wyd. I było w r. 1889/71, pisze, że w Galicji rząd austriacki napuścił na polską szlachtę chłopów ruskich. Innych historyków niemieckich cytuje B. Łoziński, Szkice, j.w. i J. E. Płomiński, W kręgu polskiej irredenty, Warszawa 1946.

Lord Dudley Stuart^{26a)}. W r. 1848 wypomni to ambasadorowi austriackiemu w Londynie i brytyjski minister spraw zagranicznych, Palmerston.

Najżywiej jednak zainteresowano się tą sprawą we Włoszech i Francji.

Na półwyspie apenińskim odbije się ta wieść bolesnym echem u szeregu pisarzy^{26b)}, ożywi sympatię dla sprawy polskiej, pogłębi nienawiść do Austrii. Będzie ją powtarzała prasa włoska w Sardynii, Toskanii, Neapolu i Państwie Kościelnym i nie będzie chciała przyjmować sprostowania urzędowego austriackiego *Beobachtera*. I niewiele pomógł stanowczy rozkaz Metternicha z 16 maja do posłów austriackich w Rzymie, Neapolu, Turynie i Florencji, by domagali się u odpowiednich rządów wydania polecenia, rozkazującego redaktorom pism większą dla organu wiedeńskiego życzliwość. Publiczność włoska — instruował kanclerz włoskich reprezentantów Austrii — nie może należycie ocenić wypadków galicyjskich, chcemy, by znane były tak, jak się odbyły naprawdę²⁷⁾.

Ale nikt w tę prawdę austriacką nie wierzył. Ogół Włochów wolał wierzyć dziennikom, nawet w Rzymie bardziej ufał anonimowemu pamfletowi Montanellego o rzezi tarnowskiej czyli o polityce austriackiej bez obsłonek²⁸⁾. A to, co mówił Montanelli o niemoralnym rządzie austriackim, który podeptał najświętsze prawa ludzkości, stawało się przekonaniem u inteligencji włoskiej powszechnym²⁹⁾.

Nie powodziło się zatem propagandzie austriackiej we Włoszech, jeszcze mniej powodziło się we Francji.

^{26a)} Podczas meetingu w dn. 2. III. 1847 r. ob. Relation de ce qui s'est passé au meeting tenu a Londres le 2 mars 1847 (Londyn 1847), 51-52.

^{26b)} K. Morawski, Polacy i sprawa polska w dziejach Italii w latach 1830-1846, Warszawa 1937.

²⁷⁾ Metternich do Schnitzera we Florencji, do Buola w Turynie, do Schwarzenberga w Neapolu i Lützowa w Rzymie 16. V. 1846 r.

²⁸⁾ Le stragi di Tarnow ossia la politica austriaca svelata. Jest to właściwie przekład mowy Montalemberta z dodatkami Montanellego.

²⁹⁾ Stosunek Watykanu do rabacji przedstawiam oddzielnie w innej pracy gotowej do druku.

Tu, w kraju wolnym, przy dużej swobodzie prasy i zebrań, oburzano się na Austrię najgłośniej, piętnowano krwawą premie najgwałtowniej. I tu jednak szerzono wiadomości o tych ostatnich nie zawsze bezinteresownie, nie zawsze z czystej miłości ku Polakom i nie zawsze z prostego oburzenia na pogwałcenie w Austrii elementarnych wymogów naturalnej choćby tylko etyki. Guizot był niepopularny, był nadto, jak powiedziano wyżej, związany z Metternichem. Wyzyskując rabację krakowską i piętnując kanclerza wiedeńskiego, uderzano we własnego ministra spraw zagranicznych, depopularyzowano monarchię orleańską. Zebrania w sprawie rabacji zaczynały się od pomstowań na Austrię, kończyły okrzykami: „precz z Guizotem”. Sytuację Guizota utrudniało i to, że w gruncie rzeczy nie był pewny, czy rząd austriacki a przynajmniej niższa biurokracja rzeczywiście owych premii nie dawała. Wątpliwości musiało mu nasunąć niezręczne powiedzenie ambasadora austriackiego, Apponyiego, który w rozmowie z nim oświadczył, że rząd austriacki jest bezwarunkowo niewinny w sprawie krwawych premii, ale że ten lub ów niższy urzędnik mógł uzbierać chłopów i obiecywać nagrody za dostarczanie żywych lub zmarłych powstańców^{29a)}. Rzecz prosta, że Apponyi przypuszczał to tylko na podstawie prasy, z Wiednia mu tego nie pisano. Guizotowi tym trudniej było bronić tezy austriackiej, że pod wpływem rabacji galicyjskiej zaczął się sam na serio obawiać o stan wewnętrzny Austrii, lękał się czy rewolta chłopska nie przerzuci się na inne prowincje austriackie³⁰⁾.

Metternichowi nie udawało się zatem nad Sekwaną. Pruski sprzymierzeniec zachował się kompromitująco; co gorsza, odmówił swej przyjaznej pomocy i rosyjski. Poseł Mikołaja I Kisielew oświadczył Apponyiemu, że może go poprzeć przeciw Polakom tylko radą, ale czynnie nie wystąpi, bo to nie ma widoków powodzenia.

^{29a)} Apponyi do Metternicha 13. III. 1846, Nr 15, A-C.

³⁰⁾ Apponyi do Mett. 6. III. 1846, Nr 12, Mett. do Thoma 25 VIII. 1846. Nr. 1.

I rzeczywiście nie miało. Przez całą Francję przeszedł teraz nastrój oburzenia na rząd austriacki. Polacy stali się tak popularni jak nigdy od lat 15. Cała prawie prasa francuska rozbrzmiewała potępieniem Austrii. Piorunował na nią lewicowy *Courrier Français* i konserwatywny *Journal des Debats*, republikański *National* i legitymistyczna *Quotidienne*, protestancki *Semeur* i katolicki *Univers*, a Metternich próżno skarżył się, że to dowód, iż Francuzi tracą resztę rozumu. Wiwatowano na cześć Polaków w teatrach i na ulicy, mówiono o nich w kościołach i parlamencie. W ciągu 3 tygodni urządzono we Francji 15 rozruchów ulicznych, które musiała rozpędzać policja³¹⁾, w Tuluzie, Dijon i Metz były one szczególnie ostre, choć *Journal des Debats* 27 marca zauważył, że sprawa polska wprawdzie jest czysta i prawna, po co jednak z tej racji rozbić latarnie? Uczucia Francuzów zmieniły się cudownie na naszą korzyść — informował zmarłychwstaniec Hube z Paryża Kajsiwicz w Rzymie³²⁾. Istotnie, tak się mogło Polakom wydawać. Wszak na wiecach we Francji w obronie Polaków przemawiali republikanie i legitymiści, antyklerykali i katolicy, ateusze i księża. Na patrona konserwatyizmu europejskiego oburzeni byli teraz nawet konserwatyści francuscy jeśli wierzyć Thiersowi, który też postępowanie Austrii nazywa haniebnym³³⁾. Wystąpili nawet biskupi. List pasterski wydał w tej materii biskup w Puy, Darcimoles i arcybiskup paryski Affre i świątobliwy kardynał arcybiskup Lionu, de Bonald. Urządzano modły publiczne za Polskę, zbierano na Polaków składki po kościołach. Arcybiskup Affre wraz z 3 wikariuszami generalnymi złożył manifestacyjnie wizytę Czartoryskiemu. Nastrój antyaustriacki nie oszczędził tedy prawie nikogo. Ktoś dobrze skądinąd poinformowany pisał, co prawda w dniu

³¹⁾ Apponyi do Mett, 28. III, 1846, Nr 17 A.

³²⁾ 24. III, 1846, przyjęty przez Austriaków.

³³⁾ Thiers do Walewskiego, Paryż 31. III, 1846 (k.w. St.-Archiv. wied.).

prima aprilis, że nawet królowa okazuje wiele sympatii Polakom z racji rzezi galicyjskich.

Patetycznie odezwała się ta sympatia i w parlamencie francuskim. „Chodzi tutaj o samą cywilizację — wołał 20 marca w izbie deputowanych Wiktor Hugo — którą poniżono... upewniamy nas, że nie płacono chłopom galicyjskim, wypierają się tego. Lecz tyle pewne, że ich prowokowano, że ich zachęcano... Oni klątwa Rzymu mocną była wyłączać mocarstwa z rzędu świata religijnego. Niechaj dziś potępienie Francji wydali winnych z towarzystwa uspołecznionej ludzkości”.

Najostrzej bodaj przemówił w izbie parów Villemain, najzapalniej 4 lipca Montalembert. „Rząd austriacki — wołał mówca — wiedział o gotującym się powstaniu, a jednak go nie stłumił, raczej popierał, aby uderzyć w szlachtę i zohydzić Polaków wobec Europy. Wymordowano 1458 osób, zginęło 72 księży — ilość tak wielka, bo władze austriackie odmówiły szlachcie opieki, rodziny ofiar powtrącano do więzienia. Co więcej, rząd austriacki wypłacał chłopom nagrody pieniężne za trupy ich panów”. Na dowód mówca cytował zgodę listów z Galicji w tej sprawie, podnosił jednomyślne prawie zdanie prasy niemieckiej, odczytywał odezwy, lutową starosty złoczowskiego i marcową cesarską. Istotnie w imieniu kretyna na tronie, cesarza Ferdynanda I taką odezwę 12 marca wydano. Nie przypuszczano zapewne, że w parlamencie jednego z najkulturalniejszych wówczas narodów świata będzie ona czytana i komentowana. „Oto język, którym suweren państwa przemawiał do zbrodniarzy” — powiedział o niej Montalembert. Mówcy w parlamencie paryskim podkreślali nadto, że nikt z morderców w Galicji, ani starosta Breinl czy Berndt nie zostali ukarani. Co więcej, dodawał trybun katolicyzmu francuskiego, rząd austriacki chciał nawet znieważać pamięć ofiar, znaleźli się i apologetyci polityki austriackiej. „Oto dlaczego widzicie mnie panowie, mnie katolika, tak rozgniewanego i tak wzruszonego jako denuncjatora tych kłamstw”.

Odzywała jak gdyby wówczas we Francji dawna, aż do końca XVIII wieku widoczna, nienawiść do Austrii i kto wie czy nie można by się doszukać jej echa jeszcze w 13 lat później na polach Palestro, Magenty i Solferino, choć tego, rzecz prosta, dowieść niepodobna.

Tego wszystkiego Metternich nie przewidywał, biorąc na siebie pochopnie a lekkomyślnie rolę obrońcy podlegającej do rzezi biurokracji austriackiej. W tej roli wytrwał jednak do końca z uporem³⁴). Pełnił ją zrećnie z dużym nawet własnej energii nakładem. Odparowywał zarzuty i sam atakował. Zadał też sobie trud zapoznania się z historią Polski i sformułował dla propagandy austriackiej kilka twierdzeń, które później, od drugiej zwłaszcza połowy XIX w. będą stawiane jako pewniki naukowe w rosyjskiej i pruskiej historiografii. Tę rolę ówczesną kanclerza przy innej się okazji omówi, tu zaś powiedzieć wolno, że w r. 1846 i 1847 dziwnie mu się nie powiodło i fatalnym skutkom rabacji zapobiec nie potrafił. Dzięki niej system metternichowski skompromitował się ogromnie w krajach monarchii habsburskiej, dzięki niej Austria straciła swą siłę atrakcyjną w oczach konserwatystów niemieckich, podnieciła przeciw sobie liberałów. Stała się jeszcze bardziej znieawidzona we Włoszech i zohydzona we Francji. Polaków zbliżyła ku Rosji, zraziła do siebie nawet przyjazne jak dotąd papieżstwo. Zaszkodziła życzliwej sobie monarchii lipcowej francuskiej, ukazała Europie własną słabość i nieudolność wewnętrzną.

³⁴) Do końca, to znaczy do swego upadku, bo później w styczniu 1856 r. mówił w Brukseli do konserwatywnego polityka francuskiego Ludwika Veuillota o rzezi z 1846 r. „Il fallut user de ruse ne pouvant user de force et l'on paya tant par tête pour tout gentilhomme amené vivant dans les prisons. C'était le seul moyen de les mettre à l'abri, quant à Cracovie la ville était devenue une citadelle de polonisme et du être supprimée“ (L. Veuillot, Melnages w Oeuvres completes t. 34; Paryż 1936, 342-43. Na tę relację zwrócił mi uwagę prof. Kalikst Morawski). A więc i Metternich przyjmował istnienie „krwawych premii“. Czy wierzył w nie w r. 1846, czy też uwierzył dopiero później? To ostatnie jest chyba wykluczone, bo kto jak kto, ale on wiedział jak być naprawdę, a to, co mówił w r. 1856, to też tylko jedna z prób tłumaczenia się, z którą jednak w r. 1846 urzędowo wystąpić nie mógł.